

Kampania z Putinem w tle

29 kwietnia 2023

Afera z ukraińskim zbożem skończyła się tak samo nagle, jak wybuchła. Rząd „dobrej zmiany” ogłosił, że „do lipca” zboże z Polski wyjedzie. Co prawda nie wiadomo jeszcze – dokąd – bo, jak pamiętamy, miało wyjechać i wcześniej, jako że wjechało tylko tranzytem. A w ogóle okazało się, że to wszystko przez Putina, bo nakradł się na Ukrainie zboża, no a potem swoim zwyczajem zasypywał zbożowe magazyny w Polsce – ale nie pierwszorzędnym zbożem z Ukrainy, które przerabiał na białe, chrupiące bułeczki, tylko ruskim Scheissem, co to nie nadaje się nawet na paszę.

Takie głuche wieści krążą wśród wyznawców Jarosława Kaczyńskiego, który zarówno w tej sprawie, jak i we wszystkich innych, w których maczał palce, jest czysty, jak łza, jakby się wykąpał w hyzopie. Jak wiadomo z „Pisma Świętego”, wystarczy kogoś tylko pokropić hyzopem, a już staje się bielszy od śniegu, a cóż dopiero, gdy się wykąpie? Po takim zabiegu wykąpany staje się podobny do czystego typu nordyckiego, który – jak wiadomo – jest czysty i bez mydła.

Dzięki temu, że afera z ukraińskim zbożem zakończyła się wesołym oberkiem, możemy spokojnie czekać na zapowiadaną ofensywę niezwyciężonej ukraińskiej armii, która, jak wsiądzie żołdakom Putina na karki, to się nie zatrzyma, aż w Moskwie, a kto wie, czy nie dalej – na przykład – we Władywostoku? Takie rewelacje na temat ukraińskich planów wyciekły ostatnio z Ameryki. Wyobrażam sobie, w jaką panikę musiało to wpędzić zimnego ruskiego czekistę Putina. Jeszcze nie wiemy dokładnie, co w tej sytuacji postanowi, ale jestem pewien, że wkrótce ukraiński wywiad poda nam do wierzenia zbawienną prawdę, że wycofa się na z góry upatrzone pozycje na Nowej Ziemi, podczas gdy europejska część Rosji przekształci się w strefę zdemilitaryzowaną.

Z jakiegoś zagadkowego powodu wiele sobie po tym obiecuje były prezydent naszego nieszczęśliwego kraju Aleksander Kwaśniewski, w swoim czasie kolegujący z Hunterem Bidenem, synem Pana Naszego z Waszyngtonu, na służbie u ukraińskiego oligarchy Mykoły Złoczowskiego. Teraz na Ukrainie trwa wojna, ale tylko patrzeć, jak zakończy się ostatecznym zwycięstwem, po którym Polska zleje się z Ukrainą i będzie ją odbudowywała, zgodnie z umową z 2 grudnia 2016 roku, na podstawie której polski rząd zobowiązał się do nieodpłatnego udostępniania Ukrainie zasobów całego państwa. Ileż tu będzie można się nakraść – tego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie ogarnia, toteż nic dziwnego, że wszyscy miłujący pokój Europejczycy nie mogą się już ostatecznego zwycięstwa doczekać.

Tymczasem jednak w naszym bantustanie rozkręca się kampania wyborcza, w ramach której Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński próbuje usidlić złowrogiego Donalda Tuska. W tym celu Sejm przyjął ustawę o nadzwyczajnej komisji, która będzie badała ruskie wpływy w polskiej polityce i jak tylko zdemaskuje Tuska, bo zrobi mu szlaban na funkcje publiczne na całe 10 lat. W tej komisji, obok zasłużonych parlamentarzystów mają zasiadać też sprawdzeni, pierwszorzędni fachowcy spoza Sejmu – ale niestety nie wiadomo, czy pan prezydent Duda pójdzie na ten kozacki numer i ustawę podpisze. Może ją przed podpisaniem skierować do Trybunału Konstytucyjnego, który, jak wiadomo, jest sparaliżowany z powodu odmowy uznania przez część sędziów pani Julii Przyłębskiej na stanowisku prezesa, w związku z czym każda sprawa, która tam trafi, jakby zapadła się w czarną dziurę. Tedy na wszelki wypadek Naczelnik zaktywizował się na odcinku smoleńskim, z czego skorzystał Wielce Czcigodny Antoni Macierewicz, po 13 latach od katastrofy kierując do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa zamordowania prezydenta Lecha Kaczyńskiego i pozostałych 95 osób. Z ustaleń sławnej podkomisji wynika, że w Smoleńsku był zamach, polegający na wybuchu bomby, a może nawet dwóch bomb, które prawdopodobnie umieścił w samolocie

Putin. W tej sytuacji prokuraturze pozostawałoby tylko ustalić rolę Donalda Tuska w tym zamachu – czy na przykład podsadzał Putina, kiedy ten wkładał bombę do lecącego samolotu, czy przyłożył rękę w jakiś inny sposób – ale te informacje prokuratura przy pomocy pierwszorzędnych fachowców potrafi wydobyć z Donalda Tuska w areszcie wydobywczym. Niestety prokuratura to jedna sprawa, a niezależne sądy, to sprawa druga. Jak wiadomo, znaczna część niezależnych sędziów sympatyzuje z Volksdeutsche Partei, więc trudno powiedzieć, czy w tej sytuacji uda się wpakować złowrogiego Tuska do aresztu wydobywczego. W tej sytuacji narodził się projekt ustawy o zaostrzeniu odpowiedzialności nie tylko za bycie ruskim agentem lub onucą, ale również – za uleganie ruskiej dezinformacji. Jak wiadomo, ruskiej dezinformacji ulegać nam nie wolno. Jeśli już – to jakiejś innej – chociaż i to wiąże się z ryzykiem. Rzecz w tym, że wspomniany projekt stoi na nieubłaganym stanowisku, że ruskim agentem można zostać również „bez swojej wiedzy i zgody” – a w tej sytuacji przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego otwierają się przepastne możliwości. Ponieważ taki agent sam nie wie, że jest ruskim agentem, to koronnym dowodem w sprawie siłą rzeczy musi być przyznanie się delikwenta w momencie, kiedy przesłuchujący śledczy uświadomi mu całą ohydę jego czynu; „Wiecie, rozumiecie, z wami jest brzydka sprawa!”. W ten sposób wracamy do starej, sprawdzonej teorii dowodów, według której confessio est regina probationum, co się wyklada, że przyznanie jest królową dowodów. Jeśli tedy projekt ten wszedłby w życie, to nie ulega wątpliwości, że pierwszorzędni fachowcy nie tylko złowrogiego Donalda Tuska, ale i każdego innego obywatela mogliby przekonać, żeby przyznał się, do czego akurat tam będzie trzeba. W ten sposób przekonujemy się po raz kolejny, ile racji mają militaryści twierdzący, że trzeba korzystać z wojny, bo pokój będzie straszny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy pomocy takich narzędzi uda się przywrócić upragnioną jedność moralno-polityczną narodu, a każdego, kto usiłowałby sypać piasek w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów, postraszy się Putinem, który jest dobry na wszystko – nawet na

ładną, niewinną panienkę.

Kiedy tak rząd „dobrej zmiany” próbuje przywrócić jedność moralno-polityczną narodu, przeżyliśmy dwie rocznice. Pierwsza – to 80 rocznica powstania w getcie warszawskim. Z tej okazji pani Barbara Engelking powtórzyła oskarżenia, jakie już na początku lat 1990. pojawiły się w żydowskich organizacjach przemysłu holokaustu, że Polacy podczas okupacji nie pomogli Żydom. Wprawdzie to oskarżenie można by odwrócić, że Żydzi nie kiwnęli nawet palcem, by ocalić od śmierci 3,5 miliona Polaków, ale po stronie polskiej nikt tego nie robi, zdając sobie sprawę z jego absurdalności, podczas gdy strona żydowska się nie krępuje i realizuje w podskokach skoordynowane polityki historyczne: żydowską i niemiecką. Wielce Czcigodny poseł Dominik Tarczyński oskarżył nawet panią Engelking do prokuratury, ale nie wydaje mi się, by znalazł się w Polsce sąd, który odważyłby się zrobić krzywdę pani Barbarze Engelking, więc myślę, że może ona rozwijać swoją działalność całkowicie bezpiecznie. Niezależnie do tego Wielce Czcigodna Anna Maria Żukowska, z pierwszorzędnymi korzeniami, właśnie zaszmalcowała pana premiera Morawieckiego, że jako Żyd przypisał wszystkie zasługi tubylczym nacjonalistom, a nie – dajmy na to – Gwardii Ludowej.

Druga rocznica, to rocznica uchwalenia ustawy o obronie Ojczyzny, na podstawie której nasza niezwyciężona armia ma zostać powiększona do 300 tysięcy.

Z tej okazji Naczelnik Państwa powiedział, że musimy być przygotowani „na każdą ewentualność”. I słuszna jego racja, bo przecież nie wiemy, co każe nam zrobić Nasz Najważniejszy Sojusznik, tym bardziej że za „wzmacnianie wschodniej flanki NATO” rząd „dobrej zmiany” bez mrugnięcia okiem płaci i nawet się nie targuje. Bo i on wie i my wiemy, że w przeciwnym razie zaraz byśmy musieli wszyscy zakochać się w panu Szymonie Hołowni, jako jasnym idolu, a tak, to po staremu kochamy się w Naczelniku, premierze Morawieckim i wicepremierze Błaszczaku.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net